

Rozważanie świętej Agonii autorstwa O. Pio

Autor: frater - 06/19/2019 02:27

Rozważanie świętej Agonii autorstwa O. Pio

Duchu Święty, oświeć mój umysł i rozplomień me serce w rozważaniu Męki Jezusowej. Pomóż mi przeniknąć to misterium miłości i cierpienia mojego Boga, który, stawszy się człowiekiem, cierpi, kona, umiera dla mnie. Wieczysty, nieśmiertelny, zniża się by poddać się niesłychanemu męczeństwu, okropnej śmierci na krzyżu, pośród zniewag, drwin i bluźnierstw, pragnąc ocalić swoje stworzenie, które obraziło Go i które tarza się w błocie grzechu. Człowiek lubuje się w grzechu, a Bóg, z powodu grzechu, jest smutny aż do śmierci. Męki okrutnego konania sprawiają, że zrasza Go krwawy pot... Pod koniec swego ziemskiego żywota, oddawszy się nam całkowicie w Sakramencie swojej Miłości idzie Pan do Ogrodu Oliwnego, znanego uczniom, również i Judaszowi. Po drodze poucza ich i przygotowuje do swojej rychłej Męki. Zachęca ich, aby z miłości do Niego znosili kalumnie, prześladowania aż do śmierci, chce przemienić ich na swoje podobieństwo, swój Boski wzór. W chwili wkroczenia w gorzką Mękę nie myśli o sobie, lecz o tobie... W ogrodzie Mistrz oddala się od uczniów, w towarzystwie tylko trzech świadków swojej Agonii: Piotra, Jakuba i Jana. Czy, widziawszy Go przemienionego na górze Tabor, potrafią rozpoznać Człowieka - Boga w tej istocie przygniecionej śmiertelną trwogą? Wchodząc do ogrodu polecił im: "Zostańcie tutaj! Czuwajcie i módlcie się, byście nie ulegli pokusie".

Czuwajcie, gdyż nieprzyjaciel nie śpi. Zawczasu uzbrojcie się w oręż modlitwy, abyście nie zostali zaskoczeni i wciągnięci w grzech. Oto godzina mroków. Oddaliwszy ich odchodzi na rzut kamieniem i kładzie się twarzą ku ziemi. Jego dusza tonie w morzu goryczy i nieprzeniknionego smutku. Zrobiło się późno. Złowieszcze cienie przemykają w bladą noc. Księżyc wydaje się nabrzmiały krwią. Wiatr porusza drzewami i przenika do kości. Cała przyroda zdaje się drżeć w tajemnym przestraszu. O nocy, jakiej nie było! Oto miejsce, gdzie Jezus się modli. Odziera swoje Święte człowieczeństwo z siły, do jakiej ma Ono prawo, zjednoczone z Osobą Boską. Zanurza je w czeluść smutku, trwogi, upodlenia. Jego Duch wydaje się pogrążony... Widzi już teraz całą swoją Mękę. Widzi tak kochanego apostoła Judasza, który sprzedaje go za kilka groszy... Oto spieszy drogą do Getsemani, by zdradzić Go i wydać! Czyż niedawno nie nakarmił go swoim Ciałem, nie napił swoją Kwią? Na kolanach umył mu stopy, przytulił do Serca, ucałował je. Czyż nie uczynił wszystkiego, by zatrzymać go na skraju świętokradztwa lub przynajmniej skłonić do skruchy? Ale na nic to się zdało, Judasz gna ku zatraceniu... Jezus płacze. Widzi siebie, wleczonego po ulicach Jerozolimy, gdzie jeszcze kilka dni temu obwoływano Go Mesjaszem. Widzi jak policzkują Go przed Najwyższym Kapłanem. Słyszy wrzaski: "Niech zginie"! On, Twórca Życia, wleczony niby ludzki łachman od jednego do drugiego trybunału. Lud, Jego lud, tak miłowany, tak obdarowywany, wygwizduje Go, popycha, żąda głośno Jego śmierci i to jakiej! Śmierci na krzyżu. Słyszy fałszywe oskarżenia. Widzi, jak biczują Go, nakładają koronę z ciernia, wyśmiewają, oddają Mu pokłony, jak przed fałszywym królem. Widzi jak skazują Go na krzyż, jak pnie się na Kalwarię, upadając pod ciężarem, chwiejąc się, zwalając na ziemię... Oto już na górze, odarty z szat, rozciągnięty na krzyżu, bezlitośnie przybity, wzniesiony między niebem i ziemią. Zwisa bezsilnie przytwierdzony gwoździami, cierpiąc niewymownie. Boże mój! Jakże długa to, trzy godziny trwająca agonia, pośród wrzasków motłochu, pijanego gniewem! Widzi, jak gardło i wnętrzności pali mu ogniste pragnienie, które ugasić ma ocet i żółć. Widzi swego Ojca, który opuszcza Go, i swoją Matkę, złamaną bólem. Śmierć następuje pośród dwu złoczyńców. Jeden wyznaje swoje winy i może być ocalony, lecz drugi bluźni i kona potępiony. Widzi zbliżającego się z włócznią Longinusa, który przebije Mu serce.

I oto dokonało się najgłębsze poniżenie ciała i duszy, które rozdzielają się... Widzi `wszystko `po kolei, scenę za sceną, a widok ten przytłacza Go i przeraża. Czy cofnie się? Od pierwszej chwili wszystko przyjął, na wszystko się zgodził. Dlaczego zatem to krańcowe przerażenie? Bo wystawił swoje święte człowieczeństwo niczym tarczę, w którą biją ciosy Sprawiedliwości, znieważonej grzechem. Jego osamotniony Duch żywo odczuwa wszystko, co przyjdzie Mu wycierpieć. Za taki grzech taka kara. Jest zmiądzony, bo sam wydał się na lęk, na słabość, na skonanie. Wydaje się dochodzić granic cierpienia, leży wyciągnięty twarzą ku ziemi przed Majestatem swego Ojca. Święte Oblicze Człowieka-Boga, które cieszy się błogosławioną wizją Boga, leży oto w pyle ziemi, zmienione nie do poznania. Mój Jezu! Czyż nie jesteś Bogiem? Panem nieba i ziemi? Równym Ojcu? Dlaczego poniżasz się tak bardzo, że aż tracisz ludzki wygląd? Ach, tak... rozumiem! Chcesz nauczyć mnie, o władniętego pychę, że aby obcować z niebem, muszę pochylić się aż do ziemi. Padasz, aby odkupić moją arogancję. Chylisz się aż do ziemi, jakbyś chciał złożyć na niej pocałunek pokoju, pogodzić niebiosy z ziemią... Jezus podnosi się, spogląda błagalnie w górę, wyciąga ramiona i modli się. Jaka bladość śmiertelna okrywa Jego twarz! Błaga Ojca, który odwraca się od Niego. Modli się z synowską ufnością, ale dobrze zna swoje miejsce. Wie, że jest Żertwą ofiarną za cały ludzki rodzaj, wystawioną na gniew obrażonego Boga. Wie, że tylko On może zadośćuczynić nieskończonej Sprawiedliwości i pogodzić Stwórcę ze stworzeniem. Pragnie, domaga się tego. Jednak wszystko w nim jest dosłownie zmiądżone. Cała Jego natura wzdraga się przed taką Ofiarą. Duch wszakże jest gotów na unicestwienie i twarda walka trwa. Jezu, jakże możemy prosić Cię, byś nam dał siły, kiedy widzimy Cię tak słabym i poniżonym? Tak, rozumiem! Wziąłeś na siebie całą naszą słabość. Żeby dać nam swoją siłę, stałeś się ofiarą. Pragniesz nas nauczyć, że tylko w Tobie mamy pokładać całą naszą ufność, nawet jeśli niebo wydaje się nam ze spiżu. Konając Jezus woła do Ojca: "Jeżeli to możliwe, oddał ode Mnie ten kielich". Jest to krzyk natury, która zagrożona, z ufnością zwraca się ku niebu. Chociaż wie, że nie zostanie wysłuchany, bo sam tego pragnie, jednak modli się.

Jezu mój, dlaczego prosisz o coś, o czym wiesz, że nie otrzymasz tego? Jakaż zawrotna tajemnica! Smutek, jaki Cię przygniata, każe Ci żebrać o pomoc i wsparcie, ale Twoja miłość ku nam i Twoje pragnienie, by zwrócić nas Bogu sprawiają, że mówisz: "Nie Moja, lecz Twoja wola niechaj się stanie". Jego osamotnione Serce pragnie wsparcia. Powoli powstaje, idzie chwiejnym krokiem, zbliża się do uczniów. przynajmniej oni, przyjaciele, powiernicy, pojmą, podzielą Jego udręczenie... Znajduje ich pogrążonych we śnie. Jakże nagle czuje się samotny i odepchnięty! "Szymonie, śpisz? - pyta cicho Piotra. Ty, który zapewniałeś Mnie, że do śmierci Mnie nie opuścisz?" Zwraca się ku innym: "Nie mogliście więc czuwać jednej godziny ze Mną?". Raz jeszcze zapomina o własnych cierpieniach, myśląc tylko o nich: "Czuwajcie i módlcie się, by nie popaść w pokuszenie!" Zdaje się mówić im: "Jeśli tak szybko zapomnieliście o Mnie, który zmagam się i cierpię, to przynajmniej we własnym interesie czuwajcie i módlcie się". Ale oni półprzytomni z senności, ledwo Go słyszą. O mój Jezu, ileż szlachetnych dusz, wzruszonych Twoimi skargami, trwa u Twego boku w Ogrodzie Oliwnym, dzieląc Twą gorycz i śmiertelne udręczenie! Ileż serc poprzez wieki wielkodusznie odpowiedziało na Twoje wezwanie! Oby pocieszyły Cię i oby, dzieląc Twoje cierpienia, mogły współpracować w dziele zbawienia! Obym i ja mógł do nich należeć i ulżyć Ci chociaż odrobinę, o mój Jezu! Jezus wraca na miejsce modlitwy i widzi inny, o wiele straszliwszy obraz: wszystkich naszych najdrobniejszych nawet grzechów. Widzi krańcową wulgarność ludzi, popełniających je. Wie, jak bardzo obrażają Boski Majestat. Widzi wszystkie nikczemności, wszystkie sprośności, wszystkie bluźnierstwa brukające serca i wargi stworzone, aby wyśpiewywać Bożą Chwałę. Widzi świętokradztwa, które hańbią kapłanów i wiernych. Widzi potworne nadużywanie sakramentów, które On ustanowił dla naszego zbawienia, a które mogą się stać przyczyną naszego zatracenia. Musi wziąć na siebie całe to cuchnące błoto ludzkiego zepsucia.

Musi, tak przybrany, stanąć przed Świętością swego Ojca. Musi odkupić każdy grzech z osobna i

oddać Ojcu całą Jego zdeptaną Chwałę. Musi, żeby zbawić grzesznika, zejść do tego bagna. Nawet to nie powstrzymuje Go. Błoto niczym potworna fala osacza Go, zalewa, przygniata. Oto staje przed obliczem Ojca, Boga Sprawiedliwości. On, Święty Świętych, uginający się pod ciężarem grzechów, podobny do grzeszników. Któż zgłębi Jego zgrozę i najwyższą odrazę. Ten jęk wstrętu, te straszliwe mdłości? Wziąwszy na siebie wszystko, bez żadnego wyjątku, pada pod potwornym brzemieniem i jęczy pod ciężarem Bożej Sprawiedliwości, w obliczu Ojca, który dozwolił Jemu, swojemu Synowi, ofiarować się jako ofiara za grzechy świata i stać się jakby "potępionym". Jego czystość wzdraga się pod tym nikczemnym ciężarem, ale widzi jednocześnie Sprawiedliwość obrażoną, grzesznika potępionego... Dwie siły, dwie miłości ścierają się w Jego Sercu. Zwycięża obrażona Sprawiedliwość. Jakież to jednak widok nieopisanie żalony! Ten człowiek obarczony wszystkimi naszymi brudami, On, Świętość istotowa, złączony, zewnątrznie `choćby, `z przestępcami... Drży jak liść. Żeby stawić czoło tej straszliwej agonii, pogrąża się w modlitwie. Pochylony przed Majestatem Ojca błaga: "Ojcze, oddal ode Mnie ten kielich!". To tak, jakby mówił: "Ojcze, pragnę Twojej Chwały. Pragnę dopełnienia Twojej Sprawiedliwości, pragnę pogodzenia rodzaju ludzkiego. Ale nie za tę cenę! Nie, żebym Ja, sama Świętość, aż tak został splamiony grzechem!... Ojcze, który wszystko możesz, oddal ode mnie ten kielich i znajdź w nieprzebranych skarbach Twojej Mądrości jakiś inny sposób zbawienia. Jeśli jednak tego nie chcesz, niechaj stanie się Twoja, a nie Moja wola!. I tym razem modlitwa Zbawiciela zostaje bez odpowiedzi. Ogarnia Go trwoga śmierci. Dźwiga się z trudem, szukając wsparcia. Czuje, że siły Go opuszczają. Potykając się, kroczy z trudem w stronę uczniów. I znowu znajduje ich śpiących. Jego smutek pogłębia się. Budzi ich tylko.

Czy zmieszali się? Jezus już nic nie mówi. Widzą tylko, że jest nieopisanie smutny. Zachowuje dla siebie całą gorycz tego opuszczenia. - Jezu mój, jakże głęboką troskę odczytuję w Twoim sercu, przepelnionym udręką. Widzę, że oddalasz się od uczniów, ugodzony prosto w serce. Gdybym mógł pomóc Ci choć trochę, ulżyć Ci nieco... Ale, nie potrafię nic innego, płaczę tylko przy Tobie. Łzy mojej miłości i współczucia mieszają się z Twoimi łzami, wznosząc się ku tronowi Ojca, by Go błagać o litość nad Tobą i tyłoma duszami, zanurzonymi we śnie grzechu i śmierci. Jezus wraca na miejsce swojej modlitwy wyczerpany, pełen żalości. Nie klęka, lecz pada na ziemię. Czuje się jakby zdruzgotany przez śmiertelną mękę, a Jego modlitwa staje się jeszcze intensywniejsza. Ojciec odwraca od Niego swój wzrok, jakby był najwstrętniejszym z ludzi. Wydaje mi się, że słyszę skargi Zbawiciela: "Gdyby przynajmniej człowiek, dla którego cierpię, zechciał korzystać z łask, jakie dla niego przez Moje cierpienie uzyskuje. Gdyby przynajmniej uznał prawdziwą wartość ceny, jaką płacę, aby go odkupić i dać mu życie dziecka Bożego! Ach, ta miłość rozdziera Mi serce okrutniej niż oprawcy, którzy rozedrą niedługo Moje ciało..." Widzi człowieka, który nie wie, bo nie chce wiedzieć; który bluźni Bożej Krwi, i co jeszcze bardziej nie do naprawienia, używa Jej na swoje zatracenie. Jakże niewielu skorzysta z Niej, iluż innych zmierza ku zgubie! Nie przestaje powtarzać w udręczonym swym sercu: "Jakże niewielu korzysta z Mojej Krwi". Jednak myśl o tej garstce wystarcza, aby stawił czoło męce i śmierci. Nic ani nikt nie niesie Mu odrobiny pociechy. Niebo zamknęło się przed Nim, człowiek przywalony ciężarem grzechu pozostaje niewdzięczny i nic nie wie o Jego Miłości: Jezus czuje jak zalewa Go cierpienie i woła w męce agonii: "Smutna jest dusza aż do śmierci". Tak mój Jezu, musisz teraz wychylić kielich do dna! Oto jesteś wydany na najokrutniejszą śmierć. Jezu, niechaj nic nie dzieli mnie od Ciebie: ani życie ani śmierć! Jeśli przyłączę się do Twoich cierpień w ciągu mego życia z nieskończoną miłością, dane mi będzie umrzeć z Tobą na Kalwarii i wstąpić wraz z Tobą w Chwałę. Jeśli będę Ci towarzyszyć w Twoich udręczeniach i prześladowaniach, uczynisz mnie godnym miłowania Cię kiedyś twarzą w twarz w niebie i wiecznego wysławiania Cię za Twoją Mękę... Ale spójrzcie oto! Jezus podnosi się z pyłu, silny, niezwykły. Czyż nie pragnął "wielkim `pragnieniem" tej uczy krwi? Otrząsa się z popłochu, ociera krwawy pot z Oblicza, pewnym krokiem zmierza ku wyjściu z ogrodu. Dokąd idziesz Jezu? Czy jeszcze przed chwilą nie ugiął się pod ciężarem udręki i bólu? Czyż nie widziałem Cię drżącego i jakby zdruzgotanego okrutnym brzemieniem doświadczeń, które zwałą się na Ciebie? Dokąd idziesz tym nieulekłym i pewnym krokiem? Komu chcesz się wydać? - Posłuchaj, moje dziecko, oręż modlitwy

pomógł Mi zwyciężyć.

Mój duch ujarzmił słabość natury. Moc przyszła do Mnie z modlitwy i teraz mogę stawić czoło. Naśladuj Mój przykład i pertraktuj z niebem tak jak Ja! Jezus zbliża się do apostołów, którzy ciągle śpią. Wzruszenie, późna pora, przecucie czegoś strasznego i nieodwracalnego, zmęczenie sprawiły, że zapadli w kamienny sen. Jezus lituje się nad ich słabością. "Duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe!" Jezus woła: "Śpijcie dalej i odpoczywajcie". Staje na chwilę. Słyszając, że nadchodzi, z trudem otwierają zmorzone snem oczy... Jezus dodaje: "Dosyć! Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się Mój zdrajca". Jezus widzi wszystko swymi Boskimi oczyma. Zdaje się mówić: "Podczas, gdy wy, Moi przyjaciele i uczniowie śpicie, nieprzyjaciele czuwają i zbliżają się, żeby Mnie pojmać. Ty Piotrze, który niedawno czułeś się tak silny, by iść ze Mną na śmierć, teraz śpij! Od początku dawałeś Mi dowody swojej słabości. Bądź jednak spokojny. Odkryłem twoją słabość i modliłem się za ciebie. Kiedy wyznasz swój błąd, stanę się twoją siłą i będziesz pasł Moje owieczki... Ty Janie także śpij? Nie ma już czasu na spanie! Nieprzyjaciół stoi u drzwi. To godzina mocy ciemności. Chodźmy! Całkowicie dobrowolnie idę na spotkanie śmierci. Judasz śpieszy się, by Mnie zdradzić, a Ja idę mu na spotkanie. Nie przeszkodzę prorocत्वom w wypełnieniu się co do joty. Moja godzina nadeszła: godzina nieskończonego Miłosierdzia". Rozlegają się kroki, zapalone pochodnie napełniają ogród cieniem i purpurą. Jezus idzie naprzód, nieulekły i spokojny... - O mój Jezu, daj mi Twoją siłę, kiedy biedna moja natura buntuje się przed zagrażającym jej złem, abym mógł z miłością przyjąć troski i udręki tego wygnańczego życia. Przywieram z całych sił do Twoich zasług, cierpień, zadośćuczynienia, do Twoich łez, abym mógł współpracować z Tobą w dziele zbawienia, i miał siłę uciekać od grzechu, tej jedynej przyczyny Twojej agonii, Twego krwawego potu i śmierci. Zniszcz we mnie wszystko, co jest niemiłe i odcisnij w moim sercu, ogniem swej Świętej Miłości, wszystkie Twoje cierpienia. Obejmij mnie tak czule, mocno i słodko, bym nigdy już nie zostawił Cię samego w Twoich okrutnych udręczeniach. Proszę o jeden spoczynek: na Twoim sercu. Pragnę tylko jednego: uczestniczyć w Twojej Świętej Agonii. Oby dusza moja upoiła się Twoją Krwią i nakarmiła się chlebem Twojej boleści.

Święty O. Pio

www.apostol.pl/rozwazania/rozne/rozwa%C5%BCanie-%C5%9Bwi%C4%99tej-agonii-autorstwa-o-pio

=====